Historia zagubionej rodziny. Część 1.

O pasji w poszukiwaniu korzeni



Janusz St. Andrasz

Pytania. Im więcej ich zadajemy, tym więcej się ich pojawia… Wciąż pytam i ciągle szukam. Czuję się, jak dziecko, któremu ktoś rzucił pudełko z milionem *puzzli*. Zapewne kiedyś ułożę cały obraz. Pytanie tylko, kiedy to się stanie, a raczej kiedy uznam, że obraz jest już pełen.

***

Jestem typowym, powojennym „produktem”. Noszę w sobie zarówno chłopską krew, płynącą sobie spokojnie w żyłach moich przodków, mieszkających od wieków wciąż w tym samych miejscowościach na ziemi wieluńskiej. Tym, co wzbudziło moją ciekawość i od czego rozpoczęły się moje poszukiwania, było moje nazwisko – Andrasz. Wyglądało nęcąco swoją niepolskością, wręcz prowokowało do poszukiwań.

Niestety nie była to łatwa sprawa, ponieważ jak się okazało, moja rodzina skrywała niejedną tajemnicę.

Nigdy nie poznałem swojego dziadka, po którym noszę nazwisko. Ba, również i mojemu ojcu nie było dane zbyt dobrze go poznać. Widział go po raz ostatni, kiedy miał 4 lata. Pewnego dnia roku 1947 po prostu wyszedł z domu i zniknął na dobre. Okazało się, że mimo nowych czasów, stare uprzedzenia wciąż funkcjonowały. Dziadek – Aleksander Andrasz pochodził z innej warstwy klasowej, aniżeli jego małżonka Stanisława, urodzona na wsi pod Wieluniem. Nie zbliżyły ich ani wspólna praca w niemieckim wtedy miasteczku Kreuzburg (obecnie Kluczbork), ani urodzone dziecko, czyli mój ojciec Zbigniew. Rodzina Aleksandra, mieszkająca w Nowym Sączu, do małżonki swojego syna nie była nastrojona zbyt pozytywnie. Jak się jednak okazało, zniknięcie Aleksandra nie było podyktowane tylko klasowymi uprzedzeniami. Po zniknięciu swojego męża babcia poszukiwała go poprzez dostępne media – Czerwony Krzyż i milicję. Nie przyniosły one jednak żadnego rezultatu. Po jakimś czasie otrzymała dokument, że jej mąż zaginął.

Babcia była kobietą honorową, nie prosiła swoich teściów o pomoc. Zajęła się swoim synem oraz dwójką dzieci swojego brata, który walcząc w wojsku Andersa, powrócił do Polski po wojnie z kilkuletnim poślizgiem. Temat jej męża Aleksandra, od zawsze był w naszym domu tabu i na nic zdały się moje nagabywania i prośby o jakieś informacje na jego temat. Kilka lat po śmierci babci Stasi, zmarłej w 1986 roku, będąc w Zakopanem, zdecydowałem się odwiedzić rodzinę dziadka, a dokładniej syna jego siostry, mieszkającego w Nowym Sączu. Był zdziwiony moim pojawieniem się, ale przyjął mnie bardzo miło. Niestety niewiele mi pomógł w moich rodzinnych dociekaniach. Jednak ja cały czas pamiętałem o tajemniczym zniknięciu dziadka Aleksandra.

Wszystko się zmieniło w momencie pojawienia się Internetu. Niemożliwe stało się możliwe, archiwa powoli zaczęły się otwierać dla przeciętnych śmiertelników. Pewnego dnia, wklepując po raz setny imię i nazwisko dziadka (na moje szczęście, osób noszących nazwisko Andrasz w Polsce nie jest wiele), dowiedziałem się, jaka była przyczyna jego zniknięcia. Był jednym z tzw. Żołnierzy Wyklętych. Oczywiście znalazłem się natychmiast w IPN-ie, gdzie zobaczyłem jego teczkę. Powiem jedno – losy ludzi w tamtych czasach nie należały do prostych. Podziwiam stanowcze osądy

wszystkich tych, którzy siedząc w cieple i bezpieczeństwie, wydają czarno – białe opinie na temat tych zagubionych i pozostawionych samym sobie ludziom. Uważam, że podobnie, jak w przyrodzie nie występują kolory biały i czarny, tak samo i w życiu nie powinno się ich osądzać bez zagłębienia się w życiowy kontekst każdej z tych osób.

Dziadek jakiś czas przesiedział w więzieniu UB na Montelupich w Krakowie. Po ok. pół roku został wypuszczony i… osiedlił się na tzw. Ziemiach Odzyskanych, a konkretnie w Bolesławcu. Zbyt długo nie pożył, bo na bolesławieckim cmentarzu odnalazłem jego grób – zmarł w 1964 r. Jak stwierdził pracownik IPN-u – „gospodarze" budynku przy ul. Montelupich mieli ciężką rękę dla swoich „gości"… Pikanterii „przeprowadzki" dziadka dodaje fakt znalezienia jeszcze jednego grobu na tymże cmentarzu – jego nowej żony… Kiedyś być może odwiedzę Bolesławiec. Niewykluczone, że nie jestem jedynym wnukiem Aleksandra Andrasza.

Powracając jednak do nazwiska dziadka, podążyłem jego tropem do kościoła parafialnego w Nowym Sączu. Jego archiwa były w zasadzie moim podstawowym źródłem wiedzy na temat tej części mojej rodziny. Jak na razie zatrzymałem się na początkach XIX w. Już wtedy Andraszowie mieszkali w tym mieście. Zapewne przybyli z Węgier, jak wielu zresztą innych osadników z XVIII wieku, przodków obecnych mieszkańców tego sympatycznego miasta. Niewątpliwie czeka mnie jeszcze niejedna wizyta w nowosądeckim archiwum. Jak na razie o wiele żwawiej poruszam się w biegu ku przeszłości, aniżeli ku przyszłości. Ustalenie żyjących obecnie członków rodziny Andrasz, nie jest takie łatwe, gdyż ochrona danych osobowych chroni zarówno przed zalewem niechcianych reklam czy ofert, jak i przed takimi jak ja, chcącymi poznać swoją najbliższą rodzinę. Wiem z listu krewnej, który otrzymałem w roku 1990, że najprawdopodobniej jedynymi noszącymi nazwisko Andrasz i będącymi moją rodziną, są Andraszowie mieszkający w Rabce. Mam nadzieję, że kiedyś uda mi się z nimi skontaktować.



Babcia Irena Bielawska, po mężu Żarczyńska, po powrocie z obozu pracy w Niemczech.



Od lewej: Stanisława Bielawska – siostra babci Ireny, Stanisław Bielawski – ojciec babci Ireny oraz jej brat – Zygmunt Bielawski.

Główną zagadkę Andraszów już rozwikłałem, dlatego też zająłem się teraz historią tej części rodziny, którą miałem okazję poznać najdokładniej. Stało się tak ze względu na moje częste rozmowy z moją drugą babcią, która zmarła w 2015 r. – Ireną Żarczyńską, z domu Bielawską. Do niedawna byłem przekonany, że cała rodzina ze strony mojej mamy pochodziła z Wołynia. Tam urodziła się jej mama, a moja babcia – Irena, podobnie zresztą, jak i jej ojciec – Stanisław Bielawski i jej

matka, Bronisława z domu Konewka. Babcia najwięcej pamiętała na temat jej rodziców. Kiedy pytałem o dalszą część rodziny, odpowiedzi były coraz bardziej mgliste, a ja słuchałem opowieści, jakich można wiele usłyszeć w polskich rodzinach – o przepadłych majątkach czy udziale przodków w powstaniach. Traktowałem je z przymrużeniem oka. Szczególnie często babcia wspominała swoją babcię Stanisławę. Miała być to stateczna matrona, dbająca o swój wygląd i nie kalająca swoich rąk pracą w ogrodzie, czy w kuchni. Na wyobraźnię dziecka niewątpliwie działały fotografie, które babcia Stanisława jej pokazywała – piękne panie w szykownych sukniach, siedzące na koniach oraz bogato ilustrowane książki, zwłaszcza te opisujące rośliny i zwierzęta. Na moje pytanie, jak brzmiało nazwisko panieńskie Stanisławy, babcia zawsze odpowiadała, że była zbyt młoda, aby zapamiętać takie rzeczy (urodziła się w 1927, a Stanisława zmarła w 1939 r.). Dodawała również, że ludzie wołali na nią „Miska”. Uważałem to za dość dziwne, bo skąd w rodzinie, niewątpliwie szlacheckiej, wzięłoby się tak dziwne nazwisko, na dodatek praktycznie niewystępujące w żadnych dokumentach z tamtego czasu. Babcia twierdziła również, że część rodziny wywodziła się z Polski centralnej. Okazało się, że pamięć babci była o wiele lepsza, aniżeli jej samej się to wydawało.



Babcia Irena Bielawska (po lewej) jej ojciec Stanisław Bielawski (klęczący) oraz siostra babci – Stanisława Bielawska.

Niedawno dowiedziałem się o dzienniku starszego brata mojej babci – Zygmunta Bielawskiego, który podczas wojny został wywieziony przez Sowietów na Sybir. Powrócił stamtąd (na piechotę) dopiero w latach 50. XX w. Spisał swoje wspomnienia z pobytu na tej „Nieludzkiej Ziemi", poświęcając też parę zdań swojej najbliższej rodzinie. On również wspominał swoją babkę, która była jego pierwszą nauczycielką. I nie tylko jego. Uczyła ona również dzieci Poniatowskich – właścicieli majątku Cepcewicze (ówczesny powiat kostopolski). Jak napisał wuj Zygmunt, babka Stanisława była córką przyjaciela Poniatowskiego, jeszcze z czasów ich wspólnych walk w Powstaniu Styczniowym. Wnioskuję z tego, że musiało chodzić o Adama Poniatowskiego, jednego z najważniejszych uczestników tego ruchu wyzwoleńczego na Wołyniu. Niestety, wuj oprócz górnolotnie brzmiącej informacji o tym, jakoby babka Stanisława miała pochodzić z „magnackiej rodziny", również nie podał żadnych konkretnych informacji.



Moja prababka, mama Ireny Bielawskiej – Bronisława Konewka z młodszą siostrą Władzią. Zdjęcie zrobione na początku XX w. w Cepcewiczach na Wołyniu.



Bronisława Konewka – moja prababka z siostrą w Cepcewiczach, w ludowych kostiumach.

Starałem się odnaleźć dokumenty – metryki mojego pradziadka Stanisława Bielawskiego, czy te dotyczące jego matki – Stanisławy „Miski". Poszukiwacze historii rodzin urodzonych na Wołyniu wiedzą jednak doskonale, że trzeba mieć naprawdę mnóstwo szczęścia, aby cokolwiek tam znaleźć. Całe wioski, cmentarze, kościoły zostały zburzone, bądź cegła po cegle rozebrane, a spoczywające w nich archiwa spalone, lub wyrzucone na śmieci. Nie pomogło nawet zaangażowanie działającego tam na miejscu człowieka. Okazało się, że po interesujących mnie rocznikach ksiąg metrykalnych, nie ma najmniejszego śladu. Przyznam się, że wtedy dopadło mnie zwątpienie. Tym bardziej podziwiam żmudną pracę, jaką wykonuje moja kuzynka ze strony dziadka – Jana Żarczyńskiego (późniejszego męża mojej babci Ireny Bielawskiej). To głównie dzięki jej wytężonej pracy, udało się nam dotrzeć w niektórych gałęziach Żarczyńskich i spokrewnionych z nimi Czarneckich nawet do połowy XVIII wieku! Wszyscy oni również mieszkali na Wołyniu, w Załawiszczach i Grabinie (powiat Sarny).

Nie umiejąc zdobyć informacji metrykalnych, postanowiłem znaleźć kontakt do innych krewnych z rodziny Bielawskich, lub z nimi spokrewnionych. W większości opowiadała mi o nich babcia. Niestety kontakty na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci zostały zerwane, musiałem więc sam odszukać porozrzucanych po całej Polsce potomków Bielawskich. Jakież było moje zdziwienie, kiedy na mój anons, dany na jednym z forów internetowych, zgłosiła się moja kuzynka! Poprzez nią skontaktowałem się z następną i następną…



Piotr Bielawski – brat mojego pradziadka Stanisława Bielawskiego z rodziną.



Helena Machlewska – córka Piotra Bielawskiego, która zachowała i podpisała fotografię Władysława Misky'ego.

To właśnie dzięki tej kuzynce otrzymałem pewnego dnia e-mail ze zdjęciem zrobionym w 1873 r. we lwowskiej pracowni fotograficznej Teodora Szajnoka. Zdjęcie to przedstawiało (jak mi się wydawało) nobliwego jegomościa w eleganckiej muszce. Na szczęście zostało ono podpisane przez ciocię, która była jego właścicielką. Chwała jej za to! Dzięki temu (znając pokrewieństwo, jakie mnie z nią łączyło), dowiedziałem się kim był on również i dla mnie. Ze zdjęcia patrzył na mnie mój… 4 x pradziadek!

Kiedy spojrzałem na podpis, poczułem się niczym pomysłowy Dobromir z kreskówki z mojego dzieciństwa. Nad moją głową zapaliła się żaróweczka i stała się jasność! Władysław Misky. A jak wołano na moją praprababkę Stanisławę? Miska… Wyjaśniła się więc zagadka jej dziwnego panieńskiego nazwiska. Było ono po prostu żeńską odmianą nazwiska Misky. Okazało się, że jest to nazwisko pochodzenia

węgierskiego! No pięknie – mam więc kroplę węgierskiej krwi nie tylko ze strony ojca, ale i matki.

Słów kilka o rodzinie Władysława

Dochodzenie do tego, jakie były początki rodziny Misky w Polsce nie było łatwe. Powoli jednak udało mi się dowiedzieć wystarczająco wiele, aby doprowadzić jej historię od końca XVIII w., aż do osoby mojego 4 x pradziadka Władysława. Niestety, jeśli chodzi o tę linię, to właśnie Władysławowi zawdzięczam zarówno to, że dowiedziałem się o istnieniu tej części rodziny, jak i to, że właśnie na nim zatrzymały się moje poszukiwania.



Janusz Andrasz (w środku) w 1999 r. na Maderze z Jolantą Lubomirską.

Nigdy bym nie pomyślał, że znajomość, którą zawarłem osiemnaście lat temu na Maderze, w tak przedziwny sposób powróci do mnie w historii moich przodków. Otóż na początku mojego 10-letniego pobytu w Portugalii, znalazłem się przez moment na Maderze. Tam miałem przyjemność poznać Polkę zamieszkującą od lat 50-tych tę portugalską wyspę – Jolantę Lubomirską. Jest ona córką ostatniego ordynata w

Przeworsku – Jerzego Lubomirskiego. Ten zaś w linii prostej potomkiem XVIII–wiecznych Lubomirskich z Rzeszowa, którzy posiadali różnorodne i bardzo intensywne kontakty z Węgrami, łącznie z tym, iż utrzymywali na swoim dworze węgierskich huzarów. Wiele wskazuje na to, że pierwszy z Miskych znalazł się w Rzeszowie właśnie za sprawą jednego z książąt Lubomirskich, oferując mu po prostu swoje usługi jako oficer. Znalazłem ślady mówiące o Węgrze, Marcinie Misky, oficerze huzarów. Pierwszą postacią z tej rodziny, której istnienie zostało udokumentowane, był jego syn, Piotr Misky. W zasadzie powinienem był napisać Piotr de Delney Miskey, bo tak pierwotnie brzmiało to nazwisko. Oczywiście w miarę zadamawiania się rodziny w Polsce, ulegało ono różnym zmianom, co jak można się domyśleć, nie ułatwiało mi moich poszukiwań. Miskey zapisywane było również jako Misky, Miskeÿ, Miski, Miszkij, Miskij…

Piotr Misky, protoplasta rodu w Polsce, doczekał się z Wiktorią Smyrską, której rodzina zamieszkiwała w Głogowie Małopolskim i jego okolicach, ośmioro dzieci.

Piotr Misky – ofiara Rabacji Galicyjskiej

Najbardziej chyba znanym i tragicznie zapisanym na kartach historii był urodzony w 1796 r., syn Piotra Misky, też Piotr. Był jedną z ofiar chłopskiej rewolty w 1846 r., wznieconej z inspiracji austriackiego zaborcy. Pracował jako ekonom w majątku Stanisława Skrzyńskiego w Wielopolu Skrzyńskim. O pomordowanych w okrutny sposób, przypomina pomnik znajdujący się na miejscowym cmentarzu z następującym napisem:

> *Pod tą mogiła spoczywają zwłoki od wzburzonego tutejszego chłopstwa, 20 lutego 1846 roku, niewinnie pięć osób zamordowanych, a mianowicie: Piotr de Misky 50 lat mający, rządca ekonomiczny tutejszy, Stanisław Litwiński 33 lata liczący, dziedzic Zawadki i trzech innych oficjalistów. Ten pomnik, pierwszego czułe dzieci, drugiego czuła żona w dowód wdzięczności wspólnie wystawili.*



Grób Wiktorii ze Smyrskich żony Piotra Misky zmarłej w 1838 r. na Starym Cmentarzu w Rzeszowie.



Grób spokrewnionej Adeliny de Pielak Wapińskiej na cmentarzu w Jarosławiu.

Notariusz Feliks Misky

Synem Piotra (syna) Misky był notariusz Feliks Misky (1820 – 1904 r.), żonaty z Józefą Wierzchleyską, której stryjem był arcybiskup Franciszek Wierzchleyski (1803 – 1884 r.), w latach 1860 – 1884 metropolita lwowski. Synem Feliksa był Aleksander Misky. Ożenił się on z Heleną Bulikowską (1875 – ?). Była ona słynną w swoim czasie artystką operową.

Józef Misky – burmistrz krakowskiego Podgórza

Innym synem Piotra seniora był Józef Misky (1790 – ?), burmistrz Podgórza (dzisiaj część Krakowa). Wzmianki o nim można spotkać w opracowaniach na temat Powstania Krakowskiego. Osoba Józefa Misky'ego pojawia się w związku z jego szwagrem, Adamem Rawiczem – Siedmiogrodzkim, jednym z uczestników tego zbrojnego zrywu. O ewentualnych dzieciach Józefa i jego żony Marii Siedmiogrodzkich, niestety nic mi nie wiadomo. Znalazłem jedynie informację o potomkach jej siostry, Eleonory, która poślubiła Feliksa Midowicza.

Adam Misky i jego synowie

Trzecim znanym mi synem Piotra (seniora) Misky'ego był Adam Misky, żonaty z Marią Strońską (1796 – 1844 r.). Znalazłem jedynie informacje mówiące o tym, że był leśniczym w Wielopolu Skrzyńskim, a potem zarządcą majątku w Niechobrzu. Jego jedynym synem, o którym jest mi wiadomo, był Ludwik Misky (1847 – ?), notariusz pełniący przez kilkadziesiąt lat swoje obowiązki w kilku miastach Podkarpacia, który poślubił Wiktorię Polityńską. Z powodu przeprowadzek jego czterej synowie, urodzili się w różnych miastach. Najstarszy – późniejszy lekarz Edward Józef Misky (rocznik 1875), urodził się w Dębicy. Marian (rocznik 1882) – prawnik, przyszedł na świat w Nowym Sączu, podobnie jak i jego młodszy o dwa lata brat Ludwik jr., artysta malarz i inspektor oświaty. Miejsce urodzenia najmłodszego Wiktora (rocznik 1890) to najprawdopodobniej również Nowy Sącz.

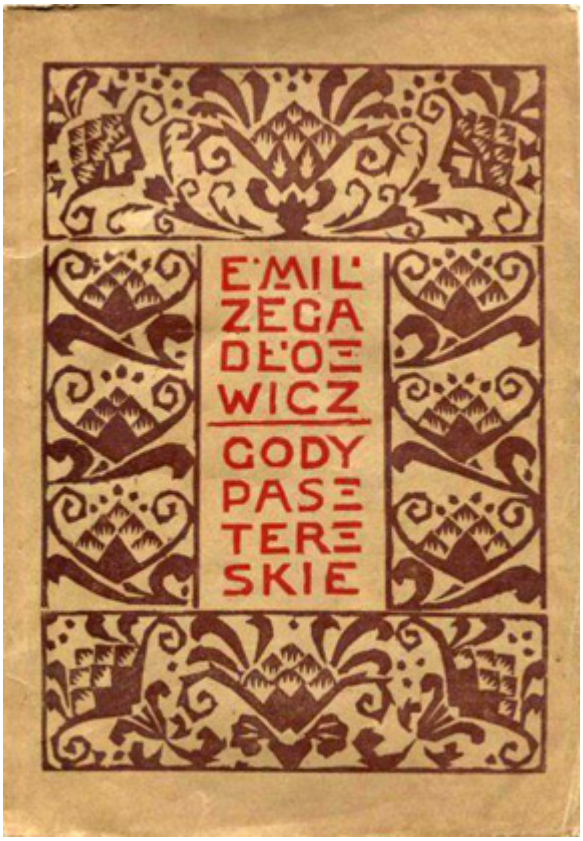
Wiktor związał swoją karierę z wojskiem. Zakończył ją w roku 1939 jako ppłk., szef intendentury Armii Poznań. Wcześniej zdążył jeszcze zostać prezydentem Grodna (1934 – 1936 r.). Podczas wojny obronnej w 1939 r. dostał się do niemieckiej niewoli (oflag w Murnau). Po wyzwoleniu obozu w 1945 r. zdecydował się pozostać na emigracji we Francji.

Ludwik Misky, przyjaciel Emila Zegadłowicza

Najbardziej znanym przedstawicielem rodziny Misky w drugiej poł. XIX w. był z pewnością wspomniany wcześniej Ludwik Misky jr.(1884 – 1938 r.), żonaty z Olgą Michalską. Studiował on malarstwo na krakowskiej ASP. Jego profesorami byli Leon Wyczółkowski, Józef Mehoffer, Józef Pankiewicz i Florian Cynk. W roku 1927 został pracownikiem Kuratorium Krakowskiego Okręgu Szkolnego, wizytując szkoły w całym regionie. Był też wziętym malarzem oraz członkiem Cechu Artystów Plastyków „Jednoróg". Przyjaźń do przysłowiowej grobowej deski połączyła go z pisarzem, Emilem Zegadłowiczem. Zachowała się ich bogata korespondencja, a sam autor z żoną i córką, był stałym gościem, żeby nie powiedzieć – domownikiem we dworze pisarza w Gorzeniu Górnym.



Obraz autorstwa Ludwika Misky’ego.



Ilustracja wykonana przez Ludwika Misky'ego dla Emila Zegadłowicza.

Usiłowałem dowiedzieć się czegoś o żonie Ludwika. Jedyna informacja, którą posiadałem o niej, pochodzi z napisu na nagrobku znajdującym się na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, w którym obok Ludwika, jest również pochowana i Olga Misky. Z napisu można dowiedzieć się o jeszcze dwóch, pogrzebanych we wspólnym grobowcu osobach – najprawdopodobniej bracie Olgi, Czesławie Michalskim (1891 – 1950 r.) i „obywatelu ziemskim", Józefie Pawełka (1820 – 1905 r.), właścicielu majątku ziemskiego Podolany (pow. wadowicki). Jak na razie udało mi się, przynajmniej częściowo, rozszyfrować tajemnicę pokrewieństwa łączącego Olgę Michalską – Misky z Józefem Pawełkiem. Okazało się, że żona Józefa pochodziła z rodziny Bresiewiczów, podobnie, jak i Helena – matka Olgi. Osobą, która najczęściej pojawia się wśród internetowych wyników poszukiwania nazwiska Bresiewicz, jest Tadeusz Bresiewicz (1862 – 1938 r.), prawnik, sędzia Sądu Najwyższego II RP. Do ustalenia pozostaje, w jaki sposób powiązane były wszystkie te wspomniane osoby.

Ludwik i Olga mieli tylko jedno dziecko – córkę Irenę po mężu Kozielską, zmarłą bez potomstwa.



wizytówka Ludwika i Olgi Misky.

Mój przodek – Karol Misky

Powracając do mojej linii Misky'ch. Jednym ze synów Piotra seniora był również Karol Misky, ur. w 1798 r. Poślubił on Katarzynę Bieniaszewską, córkę Jana i Katarzyny, właścicieli majątku w Wysokiej Głogowskiej. Z małżeństwa tego urodziło się troje dzieci: Józefa, Ludwik i mój przodek, Władysław. Ludwik zmarł w 1841 r., mając lat 21. Józefa była najprawdopodobniej siostrą – bliźniaczką Ludwika. W roku 1839 wyszła za mąż za Franciszka Dolińskiego. Zamieszkali oni w majątku Mrowla. Jeden z jej synów – Franciszek jr. (1850 – 1914 r.), pełnił w latach 1901 – 1914 funkcję prezydenta Przemyśla. Kamila – córka Józefy i Franciszka, została z kolei żoną Stanisława Politalskiego, właściciela pobliskiego majątku Przewrotne.


Dwór Politalskich w Przewrotnem.

dalszy ciąg ukaże się w poniedziałek 9 lipca 2018 r.

———–

Wymienione w artykule Cepcewicze na Wołyniu, należały do rodziny Poniatowskich. Tam wakacje spędzała Zofia Śmieja, z domu Poniatowska, żona prof. Floriana Śmieji z Kanady, autora publikowanego na łamach magazynu „Culture Avenue”.